

Ruch Muzyczny

WARSZAWA

DT. Nr 25 09-12-2001

O czym właściwie jest *Antygona* Zbigniewa Rudzińskiego? Kompozytor stara się to sformułować w nocie programowej, rozpoczynając od zaskakującego wyznania, że niezbyt go interesuje istota zarysowanego u Sofoklesa konfliktu. „Może dwadzieścia lat temu wątek taki byłby ciekawy. Dzisiaj problem relacji władza – obywatel stracił znaczenie.” Oj, czyżby? Utrzymywał znaczenie przez blisko dwadzieścia pięć wieków i tak po prostu je stracił? Skoro jednak uwagi kompozytora nie przyciągnął centralny problem dzieła – konflikt między prawem boskim a ludzkim, prawem naturalnym a stanowionym – to co go zainteresowało w tej antycznej tragedii? „Problemy życia ludzkiego, problemy szczęścia, cierpienia, winy, namiętności, kary i przeznaczenia” – wyjaśnia Zbigniew Rudziński.

Rzeczywiście, o bohaterach jego nowego dzieła – skomponowanego dla Warszawskiej Opery Kameralnej na I Festiwal Polskich Oper Współczesnych – da się powiedzieć głównie, że (prawie cytując) „targają nimi uczucia, emocje i namiętności”. Te zaś ma wyrażać muzyka – i jej strona emocjonalna wysuwa się faktycznie na plan pierwszy. Kompozytor (zarazem autor libretta) nie podpiera się analizami literackimi, nie eksponuje (jak Orff czy Strawiński) strukturalnych cech tragedii antycznej, tylko opowiada *Antygonę* własnymi słowami i muzyką, najwyraźniej pragnąc pokazać, że jego bohaterowie przeżywają i cierpią tak, jak przystoi postaciom operowym. Galerii *dramatis personae* poddał on zresztą pewnym modyfikacjom, wprowadzając do niej trójkę Erynii (rytmicznie skrzeczących), grupę Demonów (rytmicznie się miotających) oraz Kasandrę (w męskiej postaci), ponadto Sofoklejski Tyrezjasz przeszedł radykalną kurację odmładzającą. Niestety, w tym nowym ujęciu osoby dramatu nie mają posagowej urody swych pierwowzorów, a i całość redukuje się do opowieści o złym tyranie i dobrej a nieszczęśliwej królownie.

Gdybyż to jeszcze ciekawie pokazać! Ale pod tym względem nic się specjalnego nie dzieje, mamy na scenie konwencjonalny, grzeczny teatr z odpowiednią porcją malowniczych grup, póz i gestów, ładnym kostiumem, miłą dla oka, lecz nie „mówiącą” scenografią. Gdy nas to znudzi (co następuje dość prędko), możemy już tylko z sentymentem wspominać do dziś grywane *Ma-*



DOROTA LACHOWICZ jako Antygona (fot. J. Budzyński)

Antygona opowiedziana własnymi słowami

nekiny, które na polskim gruncie od dwudziestu lat pozostają modelowym przykładem współczesnego teatru muzycznego opartego na współpracy równorzędnych talentów.

Jest jednak w *Antygonie* coś, co przypomina *Manekiny*, mianowicie muzyka. Po długim okresie milczenia Zbigniew Rudziński zaczyna tam, gdzie skończył – w każdym razie nie opodal. Powtarzanie struktur, odniesienia tonalne, rytmiczacja, wyraziste pomysły dźwiękowe – przy pierwszym słuchaniu nie objawia się tu nic specjalnie nowego (choć może należałoby wskazać na poruszający niekiedy dramatyzm i szczególny odcień liryzmu, zatracający o muzykę filmową), ale jest zdrowy sens muzyczny, wysoka klasa warsztatu i jakaś osobliwa siła przyciągania: jest to muzyka na swój sposób powabna, czasem najzwyczajniej ładna. Dla niej byłbym skłonny wybrać się na *Antygonę* po raz drugi – przynajmniej na pierwszy akt, który jest zdecydowanie lepiej wyważony i przemyślany dramatycznie. Drugi po niedługim czasie

się na pewno muzycznie atrakcyjne, lecz stanowczo zajmują zbyt wiele czasu. Cytat z *Don Giovanniego*, który posłużył jako tło dla wejścia Tyrezjasza (czcigodny starzec ma tu postać chłopczyny w nocnej koszuli), rozwija się przesadnie długo, tworząc trochę niesmaczny „efekt obcości”.

Trudno *Antygonę* uznać za rewelację na miarę *Manekinów*. Trudno też skromny Festiwal Polskich Oper Współczesnych, złożony ledwie z trzech pozycji, uznać za reprezentatywny przegląd. Ogromnie jednak cieszy fakt, że komuś zaczęło zależeć na tym, by polskie opery współczesne powstawały i żyły na deskach scenicznych. Tej zasługi Warszawskiej Opery Kameralnej w roku jej jubileuszu nie sposób przecenić.

Stronę muzyczną spektaklu przygotowano ze starannością, która wydaje się już regułą w produkcjach tego teatru. Główne partie *Antyfony* wydają się raczej „przyjazne” wobec śpiewaków, ale są też nader rozbudowane. W roli tytułowej przekonującą kreację wokalną stworzyła Dorothea Lachowicz, jej godnym scenicznym przeciwnikiem był Józef Frakstein jako nieprzejednany i brutalny władca.

OLGIERD PISARENKO

Zbigniew Rudziński *Antygona*. Inscenizacja i reżyseria: Jarosław Kilian, kierownictwo muzyczne: Tadeusz Karolak, scenografia: Andrzej Sadowski. Prapremiera 17 października w Warszawskiej Operze Kameralnej.

JÓZEF FRAKSTEIN jako Kreon (fot. J. Budzyński)

